

Pojawia się kolejny, po zdjęciach, punkt zaczepienia dla radosnych wspomnień z tegorocznych rekolekcji - poniżej świadectwa nadesłane przez [Justynę](#) i [Agatę](#) .



Kiedy rozmawialiśmy na rekolekcjach...

... w jaki sposób i dlaczego się na nich znaleźliśmy, odpowiedzi były tak różne, jak różni byli uczestnicy rekolekcji. Część osób przyjechała, aby pomodlić się w jakichś określonych intencjach, inni dlatego, że wiedzieli, że to fajny sposób na spędzenie wakacji pośród piękna przyrody, a jeszcze inni ze względu na niezwykle rekolekcyjny klimat i ciekawych ludzi. A jak było ze mną? Na rekolekcjach byłam już wcześniej kilka razy, głównie za sprawą moich rodziców. Jednakże pomiędzy moimi kolejnymi wyjazdami pojawiały się coraz to dłuższe przerwy, a znalezienie jakiegoś „ale”, które pozwoliłoby mi zostać w domu, nie sprawiało mi zbyt wiele trudności. Tym razem zawzięłam się jednak w sobie, zmobilizowałam wszystkie swe siły i powiedziałam „Jadę!”. Powodem mojej decyzji nie była jednak jakaś szczególna pobożność czy upodobanie do gór (po których spacerów bardzo mnie męczą), ale coś, co mogę określić jako duchowe wyrachowanie.

W tym roku napisałam maturę, zaczynam więc nowy etap swojego życia. Już wkrótce opuszczę mój rodzinny dom, tudzież „kraj lat dziecinnych” i rozpocznę studia w całkiem obcym mi mieście, otoczona nieznajomymi ludźmi. Nic więc dziwnego, że trochę się boję, a jak powszechnie wiadomo, gdy trwoga to do Boga. Pomyślałam sobie, że jak pojadę na te rekolekcje, to Bóg sprawi, że wszystko mi się na tych studiach uda - to była taka forma przekupstwa. Podejrzywałam, że Pan Bóg niekoniecznie poddaje się tego typu szantażom, ale co tam - spróbuję!

Zapisałam się na wyjazd jako jedna z ostatnich osób, do Kir dotarłam też jako jedna z ostatnich, bo dojeżdżałam na własną rękę i jakoś się tak złożyło, że byłam nieco później niż pozostali uczestnicy. Nasze rekolekcje rozpoczęły się dla mnie Mszą. Mały wiejski kościółek wypchany tak, że nie miałam gdzie usiąść, a w nim w zasadzie sami młodzi. Jeśli nie wiekiem, to duchem. Wszyscy ludzie byli radośni, uśmiechnięci, i to się udzielało. Przed wyjazdem obawiałam się, że będę miała problemy z zaklimatyzowaniem się w nowym miejscu, ale - ku mej radości - czekało mnie miłe zaskoczenie.

Rekolekcje trwały 8 dni. Codziennie rano radosna albo jeszcze radośniejsza pobudka, bo idziemy na medytację. W planie dnia jeszcze Msza święta, konferencja, grupki dzielenia i różnego rodzaju atrakcje, jak: film, spacer po górach czy wspólne gry i zabawy. Poranne wstawanie uczyło pokory, pozwalało zmagać się z własnymi słabościami i było dla części z nas – lubiących wylegiwać się w łóżku – ofiarą dla Chrystusa. Każdy dzień sprawiał, że czułam się bliżej Boga. Na pewno bardzo mi w tym pomagały rewelacyjne konferencje wygłaszane przez księdza Krzysztofa, a mówiące między innymi o Bożym Miłosierdziu, Sakramencie Spowiedzi czy Dzieciństwie Bożym, a więc o szeregu spraw, które są bardzo ważne, a nad którymi w codziennym zabieganiu nie miałam czasu czy chęci się pochylić. Bardzo dobrym sposobem

pogłębienia relacji z Bogiem był też czas spędzony na modlitwie w kaplicy. Zawsze mogliśmy do niej wejść, by zostawić część siebie. Chwile spędzone sam na sam z Chrystusem pozwoliły – choć po części - uwolnić się od problemów, z którymi przyjechaliśmy.

Rekolekcyjne próby wytrzymałości? Dla mnie zdecydowanie były to góry. Niestety, nie mam najlepszych warunków fizycznych, by po nich skakać jak sarenka – problemy z oddychaniem dają mi się we znaki zwłaszcza pod wpływem górskiego ciśnienia... Ale o dziwo! Nawet ta „próba” była dla mnie cenna. Po pierwsze uczyła mnie pokory, a po drugie dawała odczuć, jak wspaniałym darem potrafią być bliźni. Wspólne rozmowy, uśmiechy, czy wyświadczone przysługi (jak na przykład pomoc kolegów, udzielona koleżance przy zejściu ze stromych górskich ścian), sprawiły, że miło wracać pamięcią do tych naszych wspólnych eskapad. Powiem szczerze, że nie spodziewałam się, że będę ten wyjazd wspominać tak miło. Bliskość Boga, towarzystwo wspaniałych osób... to naprawdę bezcenne! Dzisiaj dziękuję Bogu za to, że zdecydowałam się pojechać. Teraz dużym problemem jest tęsknota za naszą studencką wspólnotą, za tym miejscem i tym czasem, który był nam dany. Pozostaje oglądać zdjęcia i czekać na kolejny termin rekolekcji! Daj Boże, żebyśmy się wszyscy zobaczyli za rok!

Szczęść Boże i do zobaczenia na następnym wyjeździe!

Justyna

Kiedy ludzie mnie pytają, co się właściwie dzieje na tych rekolekcjach...

... na które już od jakiegoś czasu regularnie jeżdżę, nie mogę się powstrzymać i nie odpowiedzieć: „No wiesz, rano kaplica, przed obiadem kaplica, po południu też kaplica, a wieczorem dla odmiany kościół. Ogólnie świetnie się bawimy!” Nie wiedzieć czemu, mój rozmówca słysząc taką odpowiedź, nie daje się przekonać, że na rekolekcje naprawdę warto pojechać, a zamiast tego stwierdza, że taka forma spędzania wolnego czasu jest „nie dla niego”. Nie przemawia do niego nawet argument, że przeważająca część ludzi, którzy się na nie wybrali, i to również ci zmuszeni do tego przez swoich rodziców, ostatecznie w dniu wyjazdu ukradkiem pociąga nosem oraz postanawia jeszcze kiedyś się na nie wybrać. Oczywiście w tym ciągłym „kaplicowaniu” jest dużo przesady. Nie spędzamy całego dnia na klęczkach, chociaż staramy się, by każdy dzień przeżyć w bliskości Pana Boga. O tym, jak naprawdę wyglądają rekolekcje Ruchu Rodzin Nazaretańskich, opowiem na przykładzie rekolekcji tegorocznych, których byłam uczestnikiem.

W tym roku rekolekcje dla studentów miały miejsce w Kirach, małej górskiej miejscowości, położonej u wylotu malowniczej Doliny Kościeliskiej. Opiekunem grupy studenckiej był ksiądz Krzysztof z Gorzowa, znany powszechnie jako doskonały spowiednik, notoryczny żartowniś i

właściciel najszerzego uśmiechu w całej okolicy. Każdy dzień rekolekcji miał pewne stałe punkty programu. Należały do nich: poranna medytacja, konferencja, grupki dzielenia oraz Msza święta. Poranna medytacja to chyba jeden z najtrudniejszych punktów programu. Dlaczego? Przede wszystkim z powodu tego, że jest poranna. Na rekolekcjach dzień rozpoczynamy o godzinie siódmej rano, w myśl zasady „nie warto marnować dnia na spanie”. I chociaż takie wczesne wstawanie na początku było dla mojego rozleniwionego wakacjami ciała wydarzeniem wręcz traumatycznym, później je doceniłam. W trakcie medytacji czytaliśmy fragmenty Pisma Świętego i zastanawialiśmy się, co Bóg chce nam przez nie powiedzieć. Po medytacji udawaliśmy się na śniadanie do pobliskiego ośrodka, którego nazwy nie podam, gdyż ta relacja nie zawiera lokowania produktu. Warto jednak dodać, że rekolekcje mają tę ciekawą właściwość, że hartują nie tylko ducha, ale i ciało. Jeszcze nigdy nie wróciłam z nich w rozmiarze większym, niż pojechałam. Wręcz przeciwnie - zwykle po powrocie moje spodnie okazywały się nieco luźniejsze, i nie był to jedynie efekt pieszych wędrówek po górach. Następnym punktem programu była konferencja. Wygłaszał ją ksiądz Krzysztof, zwykle w prowizorycznej kaplicy w naszym domu. Tematy konferencji były różne, począwszy od warunków dobrej spowiedzi, przez przyjmowanie postawy dziecka, aż do orędzia o Miłosierdziu Bożym. Po konferencji zazwyczaj odbywały się grupki dzielenia, w czasie których mogliśmy się podzielić swoimi doświadczeniami, refleksjami na temat własnej relacji z Bogiem, albo czymkolwiek innym, co leży nam na sercu. Grupki dzielenia z całą pewnością nie są łatwym doświadczeniem, szczególnie dla nowicjuszy. Czasami się śmiejemy, że przypominają grupy wsparcia dla anonimowych. I chociaż trudne, również są wartościową częścią programu. Wieczorem zwykle odbywała się Msza święta. Podczas niej, przy dźwięku gitar i fletu, spotykaliśmy się Chrystusem w Komunii świętej, wierząc w Jego obecność wśród nas. Bardzo ważnym punktem rekolekcji jest dzień spowiedzi. W tym roku odbył się on we wtorek. Spowiedź w czasie rekolekcji nieco różni się od tej, z którą mamy do czynienia w naszych parafiach. Przede wszystkim nikomu nigdzie się nie śpieszy, dlatego spowiedź może nabrać charakteru rozmowy, a nie szybkiego „wyklepania” swoich grzechów.

To tyle ze stałych punktów programu. Resztę dnia zapełnialiśmy w sposób spontaniczny. Nie można zapomnieć w tym miejscu o naszych pieszych wycieczkach po górach, a szczególnie o „niedzielnym spacerku”, który wbrew zapewnieniom naszego przewodnika Tomka wcale nie był takim sobie spacerkiem. Jak na rasowych taterników przystało udało nam się zaliczyć łańcuchy, i jaskinię, w której nieco się pogubiliśmy (teraz już wiemy, dlaczego nazywa się Myna). Niestety w dniach, w których mieliśmy wchodzić na Giewont, doszło do załamania pogody. Ostatecznie doszliśmy do wniosku, że szczyt Giewontu nie jest najlepszym miejscem do przebywania w czasie burzy z piorunami i zamiast pieszej wycieczki zorganizowaliśmy zabawę w podchody. Myślę, że niektórzy z nas do tej pory uśmiechają się na widok „czerwonego domku pani Janiny Nowak”... Nie można też zapomnieć o integracyjnych grach i zabawach, które przygotowały dla nas Karolina i Bożena. Tańczenie belgijki w świetle księżyca to rzecz, którą wspomina się przez lata. Ponadto obejrzelśmy dwa naprawdę dobre filmy o chrześcijańskim przesłaniu oraz wysłuchaliśmy arcyciekawego wykładu Wojtka na temat szyfrów, ciesząc się w duchu, że nie musimy zdawać kryptologii podczas sesji. W tym roku świętowaliśmy również dwudzieste pierwsze urodziny Dominika i z tej okazji wyprawiliśmy małe przyjęcie z tortem lodowym w roli głównej. W czasie rekolekcji odwiedziliśmy także przepiękne sanktuarium Matki Bożej na

Krzepiówkach w Zakopanem oraz sanktuarium maryjne w Ludźmierzu, gdzie odbyła się uroczysta Msza święta z udziałem księdza biskupa diecezji warszawsko-praskiej dla wszystkich uczestników rekolekcji.

Dlaczego warto jechać na rekolekcje? Przede wszystkim po to, aby spotkać się z Bogiem. Rekolekcje to niezwykle czas, kiedy naprawdę możemy poczuć Jego obecność. Ja sama spotkałam Boga i usłyszałam Jego głos właśnie na rekolekcjach kilka lat temu. Od tej pory jeżdżę co roku, i co rok doświadczam uzdrowienia, małego prywatnego cudu, nawrócenia. Wiem, że gdyby nie rekolekcje, moja wiara byłaby martwa, a serce niespokojne. Bóg byłby dla mnie czymś, a nie Kimś - jeśli nawet, to bardzo odległym i niedostępnym. Ponadto na rekolekcjach spotykam moich rówieśników, niezwykle ludzi. Otwarci i życzliwi, zawsze pomocni, którzy nie odrzucają mnie ze względu na jakieś moje niedoskonałości. Na rekolekcjach mogłam doświadczyć, że Kościół nie jest taką sobą zwykłą instytucją, ale prawdziwą wspólnotą ludzi zgromadzonych wokół żywego Chrystusa.

Reasumując, rekolekcje są dla każdego. Dzięki nim można ciekawie spędzić czas, poznać wspaniałych ludzi i, co najważniejsze, odbudować swoją relację z Bogiem. Może to właśnie za ich pomocą Bóg chce się z Tobą spotkać i przyciągnąć do siebie...

Agata